

A tatuś mówił...

Nie wiem, ile lat upłynęło od tego dnia. Pamiętam tylko, że śnieg delikatnie prószył, tworząc zaspę, w których chętnie bawiły się dzieci. Szłam ulicami mojego rodzinnego miasteczka, nucąc świąteczne piosenki. Mijając domy, czułam zapach korzennych pierniczków, a w powietrzu panował pełen napięcia i oczekiwania nastrój.

Zmierzałam w kierunku jarmarku, na którym miałam zamiar kupić choinkę i porozglądać się za dekoracjami. W moim domu każdy miał swoje zadanie. Mama zajmowała się robieniem potraw, tata rozwieszał po całym salonie światełka, a ja wraz z moim starszym bratem co roku wybieraliśmy świąteczne drzewko. Wszystko się zmieniło, odkąd Jakub wyjechał na studia za granicę. Nagle obowiązków przybyło, a radość i mile spędzany czas zamienił się w przykry obowiązek. Po pewnym czasie zorientowałam się, że już dawno minęłam jarmark i zmierzałam w stronę wielkiej makiety przedstawiającej uśmiechniętego renifera. Zatrzymałam się centralnie przed jego świecącym, czerwonym nosem. Moje myśli przerwał głos:

– Nie tędy droga co wszyscy mówią – usłyszałam. – Musisz nam pomóc.

Natychmiast rozejrzałam się dookoła, ale nie zobaczyłam nikogo. Coś w środku podpowiadało mi, że bym dokładniej przyjrzała się makiecie. Od razu w oczy rzucił mi się siedzący na reniferze mały elf. Ubrany był w zielono-czerwoną kurteczkę, czapkę i idealnie pasujące kolorem spiczaste buty. Ten ludzik do mnie machał! W pierwszej chwili wydawało mi się, że to kolejny wybryk mojej nieobliczalnie wybujałej wyobraźni.

– Koleżanko?! Słyszysz mnie? Nie mamy za dużo czasu! – krzyczał.

Nie dowierzając, przetarłam ze zdziwienia oczy. Rozum podpowiadał mi, że to przecież niemożliwe i że bym jak najszybciej odwróciła się i odeszła.

– Przepraszam, do mnie mówisz? – spytałam cicho.

– Tak, do ciebie. Posłuchaj mnie uważnie koleżanko. Mam na imię Psikus i jestem jednym z elfów Świętego Mikołaja. Ty jesteś Maja, jeśli się nie mylę? Musisz nam pomóc. Ktoś znowu chce zepsuć święta!

– Zepsuć? – powtórzyłam głupio. – Ale jak zepsuć?

– Już mówiłem, nie mamy czasu. Wsiadaj na renifera, musimy lecieć do Mikołaja!

Nie wiem, co mnie skusiło do tego, że bym usiadła na tym papierowym zwierzaku. W tej chwili z pewnością był żywy.

– To kto chce zepsuć święta? – zapytałam.

– Grinch – powiedział z pewną nutą strachu, a może nawet obrzydzenia, elf. – On... to typ zimny jak sopel na choince. Koleś spod ciemnej gwiazdy, w żadnym stopniu nie czuje magii świąt.

– Chodzi ci o TEGO Grincha? – spytałam, a elf przytaknął głową. – Ale to przecież postać z filmu!

– A niechże Cię! Ty naprawdę nic nie wiesz!

Elf przedstawił mi swoją wersję o postaciach z filmów, zaczarowanych zwierzętach, zatrutych jabłkach. Wszystko, o czym opowiadał, było niesamowite! Słuchałam go z prawdziwym skupieniem.

Gdy w końcu dolecieliśmy na Biegun Północny, czekał tam na nas nikt inny jak Święty Mikołaj. Zawsze wyobrażałam go sobie jako grubego dziadka z siwą brodą i różowymi polikami. Trochę się zdziwiłam na widok dość młodego mężczyzny w czerwonym garniturze i z telefonem w ręku. Twarz miał skupioną i opanowaną, ale jego chodzenie w kółko zdradzało niepokój.

– W końcu jesteście moi drodzy, ile można było na was czekać? – spytał łagodnym głosem Mikołaj. – Nie wiem, czy wiesz, po co cię tu zaprosiłem. Otóż, mamy mały problem z naszym serdecznym przyjacielem Grinchem.

– Słyszałam, że planuje zepsuć święta, tak? – odpowiedziałam, pogodnie się uśmiechając. – Tylko, że ja nie wiem, jak mogłabym pomóc. Nie umiem walczyć, nie znam się na magii. Śmiem twierdzić, że w niczym nie pomogę.

– Widzę, że masz przypadłość kłamczuszka. Sam widziałem, że bez problemu radzisz sobie z czarami. Nie pamiętasz, jak wiewiór zaatakował cię w nocy, a ty bez kiwnięcia palcem zmusiłaś go do posłuszeństwa? Nie musisz być jak pigmejski wojownik, żeby uratować święta. Tu liczy się coś więcej.

– Sama nie wiem... A z tą wiewiórką, to był tylko sen.

– Jesteś pewna? Stać cię na wiele – rzekł Święty Mikołaj, dodając:

– Przepraszam was moi mili, ale obowiązki wzywają. Uwierz w siebie Maju. Powodzenia.

Stałam przez chwilę, myśląc o wszystkim, co powiedział mi Mikołaj. Czy to możliwe, że zdarzenia z moich snów mogły dzieć się na jawie? Chłodny dreszcz przeszedł mi po plecach, a po chwili usłyszałam burczenie mojego brzucha. Nie wiem, która była godzina, ale wydawało mi się, że już pora obiadu.

– Jestem głodna. Chodźmy coś zjeść. Nie uratuję świąt z pustym żołądkiem – powiedziałam do elfa.

Psikus popatrzył na mnie podejrzliwie i ruszył w kierunku olbrzymiego, drewnianego domu. W środku było pięknie. Brązowe panele i ściany pomalowane czerwoną farbą tworzyły przyjemny i nastrojowy klimat. Gdy weszliśmy do jadalni, poczułam nieziemski zapach ciasta i barszczu. Zasiadliśmy do stołu i zajęliśmy się jedzeniem. Z kuchni dobiegały nas głosy kłócących się elfów.

– Rusz się gamoniu! Goście przybyli. Trzeba przynieść rybę w galarecie! – krzyknął ktoś, po czym rozległ się dźwięk zbitego szkła.

Chwilę potem w drzwiach pojawiła się miło wyglądająca pani elf. Siwe włosy, fioletowy fartuszek i uśmiech od ucha do ucha od razu przypomniały mi moją babcie.

– Dzieci, dlaczego macie takie nietęgę miny? Wszystko w porządku? – zapytała ze słodyczą i opiekuńczością w głosie. Zgodnie potakaliśmy. Nie minęło pięć minut, a w kuchni znowu ktoś się kłócił. Tego jeszcze nie grali, pomyślał wigilijny karp... – Nawet nie można spokojnie popływać w wannie. Ciągłe kłótnie, ciągle ktoś niezadowolony!

Jakoś niespecjalnie byłam zdziwiona tym, że słyszę myśli karpia. Teraz już nic mnie nie zaskoczy.

Po sporej porcji barszczu z uszkami i pysznego makowca poczułam się śpiąca. Nie było mi jednak dane się zdrzemnąć, ponieważ pojawił się Święty Mikołaj. Jego czerwony garnitur zamienił się w elegancki i stylowy frak. W ręku trzymał patyczek. Czyżby to była batuta?

– Psikusie? Opowiedziałeś już naszej Mai, w czym tkwi problem? – zapytał Mikołaj.

– Otóż koleżanko – zaczęła Psikus – aby rozpoczęły się święta, orkiestra elfów musi zagrać koncert. Są to kolędy i świąteczne piosenki.

– Ale super!!! Uwielbiam takie klimaty. Z chęcią posłucham!

– I tu moja droga – wtrącił Święty – pojawia się problem, gdyż Grinch zamroził jednego z muzyków. Narobił przy tym tyle hałasu, że książki schowały się pod choinkę!

– Jakie książki? Jaki muzyk? – zapytałam zdziwiona.

– Książki to jeszcze niezapakowane prezenty, a muzyk to nasz solowy wiolonczelista. Bez niego nie odbędzie się koncert! – wyjaśnił Psikus.

– To straszne! I co teraz zrobimy?

– Z książkami już sobie poradziłyśmy. Leżą grzecznie przygotowane. Gorzej z muzykiem.

– To może suszarką go? Suszarką?

– Już próbowaliśmy... mokra plama z niego zostanie – odpowiedział mi elf.

– To w takim razie może ja spróbuję? Skończyłam przecież w zeszłym roku szkołę muzyczną w klasie wiolonczeli. Może coś jeszcze pamiętam? – zaproponowałam nieśmiało.

– Wspaniale – powiedział Mikołaj i chwycił mnie za rękę.

Wszystko działo się bardzo szybko. Nie miałam nawet czasu na treść! Nim się obejrzałam, siedziałam już przy instrumencie na scenie. W miejscu dyrygenta stał Święty Mikołaj. Gdy podniósł batutę, zaczęliśmy grać. Ku swojemu zdziwieniu znałam kolejność utworów. Grałam jak zaczarowana! Jednak sześć lat ciężkiej pracy nie poszło na marne. Tatuś mówił, że ukończenie tej szkoły przyda mi się w najmniej spodziewanym momencie. Zostaliśmy nagrodzeni gromkimi brawami. Po koncercie podszedł do mnie Święty Mikołaj, podziękował za pomoc i spytał, co chciałabym znaleźć pod choinką. Bez zastanowienia odpowiedziałam, że bardzo tęsknię za bratem. Mikołaj tylko tajemniczo się uśmiechnął, poklepał mnie po ramieniu i pobiegł do dalszych obowiązków. Psikus podwiózł mnie w okolice jarmarku, gdzie się pożegnaliśmy. Musiałam jeszcze tylko wybrać choinkę. Z moim charakterem było to trudne, gdyż byłam bardzo niezdecydowana. Wszystkie były piękne. Zastanawiając się, które drzewko kupić, usłyszałam dobrze znany mi głos.

– Bierzemy tę większą. Razem uda nam się zanieść ją do domu.

Szybko odwróciłam się i wpadłam w ramiona mojego brata.

– Siostró, gdzie ty się schowałeś? Z pół godziny cię szukam.

Uśmiechnęłam się, nic nie mówiąc Kubie o mojej przygodzie. Wiedziałam, że braciszek mi nie uwierzy.

– Skoro jesteś w domu – powiedziałam tylko – święta czas zacząć!